

Rothko na niedobór



TOMASZ MOŚCICKI

Krytyk teatralny, dziennikarz. Absolwent Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej PWST.

Lubię to! 27

A A A



Fot. Katarzyna Chmura Cegielskowska

Gdyby to przedstawienie pokazano dwa lata temu – może byłoby inaczej. Część tłumów wystających pod Muzeum Narodowym celem obejrzenia żółtych kwadratów na pomarańczowym tle spłynęłaby i do Teatru Dramatycznego. Gdyby... Dziś pokazywanie sztuki z Markiem Rothko jako tematem głównym jest pomysłem dość nie w porę. Choć być może w tym szaleństwie jest metoda na ratowanie teatralnej kasy wobec ciekawych obyczajów zaobserwowanych po przedstawieniu.

Są gusty i guściki. „Jeden woli popa, a drugi popadę” – zwykła mawiać jedna z person w *Martwych duszach*. Publiczność pod Muzeum Narodowym, stojąc w ogonkach „za Rothką” łaknęła zapewne obroku duchowego skrytego w niezalecających się szczególnie komplikacją kwadratach i pasach na jaskrawym tle. Jeśli kto lubi – bardzo proszę. Ja tam z abstrakcji osobiście preferuję Stażewskiego – ładniej od Rothki rysował pod liniijkę, przeto lepiej nadaje się do umajenia jakiegoś biznesowego wnętrza. Są to jednak spory na granicy scholastyki. W takich dyskusjach o jakości malarstwa zawsze wolę przypomnieć uwagę nieodżałowanej Stefanii Grodzieńskiej pod adresem Sławomira Mrożka, gdy ten nadesłał jej zamówione rysunki utrzymane w swoim niepowtarzalnym stylu: *Z ubolewaniem muszę [...] stwierdzić, iż za bardzo podobne rysunki – tyle że wykonane pomadką do ust na ścianie sypialni – sześćioletni synek moich znajomych został na tydzień pozbawiony papierosów. Niech pan już lepiej pisze*. Ta egzegeza twórczości Mrożka, uprawiającego wszak figuratywność, dziwnie jakoś rymuje się ze spostrzeżeniem Zbigniewa Raszewskiego na temat sztuki XX wieku. Uważał otóż Raszewski, że atonalna muzyka i abstrakcyjne malarstwo są dowodami głębokiego duchowego omdlenia naszych czasów. No bo tak: w sztuce Johna Logana, o której mamy tu rozmawiać, Mark Rothko mówi dużo o Szekspirze, o Turnerze, dostaje się chyba i Bachowi, tytuł *Quattro stagioni – pardon, Four seasons* – również pada, ale tylko w kontekście wypasionej knajpy, którą ma Rothko ozdobić obrazami, w myśl Boyowskiej rady malarza, danej restauratorowi Michalikowi: „przylepisz go pan do ściany, będziesz miał lokal ubrany”. Jest i Dostojewski, i nieulubiany przez Rothkę Pollock, jest rozważanie o świetle u Rembrandta i sporo innych wiadomości z gatunku określanego przez profesora Andrzeja Z. Makowieckiego na naszych zajęciach z literatury w niegdyśiejszej PWST jako zestaw *Mały inteligent*. A cóż w sztuce Johna Logana *Red* (bo o niej rozprawiamy) jest rezultatem tej głębokiej kulturowej kompetencji? Ano działanie, które dokładnie opisywali niegdyś studenci Akademii Sztuk Pięknych w krótkim wierszyku:

„Jak to dobrze jest malarzom.

Co..... (tu następowało słowo padające ostatnio często ze scen, ale wciąż nie nadające się do umieszczenia w druku) – to zamażom”.

Bo i rzeczywiście. Dwaj aktorzy biorą rażno szerokie pędzle obsadzone na sporym kiju od szczotki i szparko zamalowują płótno na kolor czerwonego grapefruita, by następnie umieścić na nim poprzeczny pas w kolorze brązu. W tym może kryć się wyjaśnienie, czemu to teraz dopiero sztuka Johna Logana trafiła na afisz Teatru Dramatycznego, notabene do dawnej teatralnej malarni, czyli obecnej sceny im. Mikołajskiej. Otóż gdyby ową sceniczną mękę twórczą Rothki wraz ze sceną malowania tej abstrakcji pokazał był Dramatyczny dwa lata temu, w czasie gdy publiczność w Narodowym kłębiła się pod obrazami Mistrza – to dalipn trudno byłoby się jej rozeznaczyć, co Rothko, a co dzieło spółki autorsko-aktorskiej Nowicki-Świeżewski. Oczyma wyobraźni widzimy konfuzję widzów, próby sprzedaży u Sotheby’s dzieła z Dramatycznego jako niedawno odkrytego studium do *Orange Red Yellow*, które trzy lata temu poszło za skromne 86.882.500 dolarów, inscenizacyjne zmiany polegające na zmianie koloru farby i położenia owej decydującej o wszystkim linii. Sotheby’s nie weźmie w końcu tego samego towaru w pięćdziesięciu kopiach.

Można w nieskończoność żartować z czerwonych kwadratów na brązowym tle, my przecież jednak mamy zajmować się sztuką *Red*, wystawioną w Teatrze Dramatycznym przez Agnieszkę Lipiec-Wróblewską. Tu do wątpliwości w sprawie „co nas obchodzi Rothko” dochodzi następna: co nas obchodzi ten tekst. Wszystko tu od początku jest jasne: Rothko to intelektualista, jednostka bezkompromisowa, przez swą bezkompromisowość skazana na niezrozumienie, samotność, artysta-potwór, osobowość wielkością dorównująca swej toksyczności, zalewająca świat monologami jakby w strachu, że gdy zamilknie – przestanie istnieć. Skądś to znamy, prawda? Podobne, zrobione ze słów figury artystów dążących do nieosiągalnej doskonałości tworzył Thomas Bernhard. Z dystansu 27 lat i dwóch pięter niższej pamiętamy Łomnickiego fascynującego taką logoreą w *Ja, Feuerbach* Dorsta – trafia trzeba, że w tym samym Teatrze Dramatycznym. Nie wiem, czy Logan z wypiekami na twarzy czytywał kiedyś Bernharda czy Dorsta – jeśli tak, to scenarzysta *Skyfall* (tak, to ten sam!!!) zaprezentował nam coś w rodzaju Feuerbacha albo *Komedianta ad usum delfini*, hollywoodzki bryk z tej twórczości, zrozumiały dla wszystkich, ugarniowany dla podniesienia znaczenia największymi nazwiskami europejskiej kultury. Opisywałem swego czasu na internetowych łamach Teatralnego pojęcie „sztuczek”, wymyślone ongiś przez Edwarda Csató. *Red* jest typowym „sztuczkiem”: dość banalną i w przewidywalny sposób napisaną historią, podlaną za to sosem z Rembrandta, z rozdrobnionym Dostojewskim, dla smaku posypaną Vivaldim. A wszystko dla utrzymania dobrego samopoczucia tych, co „aspirują”. Coś w rodzaju trzech tenorów jako surogatu kultury naprawdę wysokiej. Kłopot z przedstawieniem Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej nie jest tu więc nawet problemem *stricte* reżyserskim, z ilustracyjnością rozwiązań scenicznych (mowa o zlu – światło złowróźnie przygaśnie, mowa o obrazie – światła na blejtram itd.). Problemem jest sam wybór sztuki Logana. Dziwić może też skład ekipy realizującej *Red*. Jest w niej także reżyserka światła. Reżyseria ta każe unieść brew nad śmiałyymi rozwiązaniami formalnymi. Zdarza się, że sceniczne działanie przenosi się poza zasięg reflektorów albo ustawia tak przemysłnie, iż cień stalowej konstrukcji teatralnego dachu tnie w połowie twarze aktorów czy wręcz dokonuje ich dekapitacji.

Na małej scenie Teatru Dramatycznego jako Rothko wylewa z siebie potoki słów Janusz R. Nowicki. Intencje czytelne, Rothko tyranizuje swojego pomocnika, posługuje się nim jako treningowym workiem, na którym można wyładować swoje kompleksy, obsesje, żale. Ken służy mu za psychiczne lustro, w którym można się przejrzeć. Niestety połowa tych monologów nie przechodzi przez pierwszy rząd krzeseł z powodu zatartej dykcji. Dla Juliana Świeżewskiego rola Kena jest debiutem po oślniewającym Rogożynie w dyplomowym przedstawieniu Mai Komorowskiej dokładnie sprzed roku. Rolę ma niewdzięczną, jest niczym sparingpartner Nowickiego. Pozostało w nim gdzieś tamto skupienie, wewnętrzne napięcie sprzed roku, ale i bezradność, głównie wobec miłośności literackiego materiału i braku rozsądnych uwag, jak wybrnąć z tego kłopotu. Pierwsze koty za płoty, czekamy na następne role.

Do znaczącego wygaszenia światel i oklasków upłynęło tyle czasu, że namalowany w naszej przytomności Rothko spółki Nowicki-Świeżewski zdążył podeschnąć. Nie są nam znane dalsze losy tej udanej kopii wielkiego artysty. Znane są nam za to losy Teatru Dramatycznego w wieczór 18 stycznia, gdy opuszczaliśmy ten przybytek. Po zakończeniu naszego spektaklu jedynym żywym miejscem była już tylko knajpka „Kulturalna”. Tej niedzieli w gmachu teatru w centrum sporego miasta, mającym dwie sceny, grało aż dwóch aktorów.

Jak utrzymać taki teatr? I tu być może kryje się prawdziwa istota tego szaleństwa. Znajac ceny kwadratów i pasów Mistrza trudno wykluczyć, że teatr dorabia sobie, zbywając po przystępnej cenie prawie-Rothki pozostające po każdym spektaklu *Red*.

I po to powstało to przedstawienie?

Innego rozwiązania dopatrzeć się trudno.

30-01-2015

Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy
John Logan*Red*

przekład: Rubi Birden

reżyseria: Agnieszka Lipiec-Wróblewska

scenografia i kostiumy: Agnieszka Zawadowska

opracowanie muzyczne: Jan Miklaszewski

reżyseria światel: Magdalena Górfińska

obsada: Janusz R. Nowicki, Julian Świeżewski

premiera: 21.11.2014

TAGI: Agnieszka Zawadowska, John Logan, Agnieszka Lipiec-Wróblewska, Jan Miklaszewski, Warszawa, Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy,

Udostępnij

Lubię to! 27

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Dramatyczny m.st.
Warszawy

PRZECZYTAJ TEŻ

Joanna Ostrowska
Kochane dziecko z ADHDTomasz Mościcki
Jak w Teatrze LetnimJoanna Ostrowska
„A gdzie pani dziecko?”Tomasz Mościcki
Akuratna rozrywkaMalwina Głowacka
Don Juan nie jest taki złyTomasz Mościcki
Awangarda mimo woli?

KALENDARIUM

15
VI
2022IV edycja Festiwalu
„Śleboda/Danutka19
VI
2022

Cykl "Bóg i proch" - część trzecia

21
VI
2022Międzynarodowy Festiwal
Szkół Łalkarskich
ŁALKANIELALKĄ

BĄDŹ NABIEŻĄCO

